„Vincent chce nad morze”

Dyskusja w Klubie Filmowym IKFON

Moderator: Artur Zaborski

Podsumowanie dyskusji

Szanowni Państwo

Jak zwykle okazaliście się Państwo wnikliwymi widzami, którzy nie ograniczyli się do obejrzenia filmu i skwitowania go słowami „dobry” lub „zły”. Bacznie przyglądaliście się temu, co leży pod spodem opowieści o trójce młodzian opuszczających ośrodek i wyruszających po przygodę życia.

Wielu z Państwa dopatrzyło się w tym filmie drogi pragnienia wolności, buntu, a także sprzeciwu wobec tego, jak traktuje się ludzi z dysfunkcjami, jakimi są nasi bohaterowie. Wyrażaliście Państwo wdzięczność za to, że reżyser Ralf Huettner razem ze scenarzystą i odtwórcą głównej roli, czyli Florianem Davidem Fitzem przybliżyli nam dysfunkcje, o których rzadko słyszymy. Były wśród nas osoby, które dzięki temu filmowi usłyszały o zespole Tourette’a po raz pierwszy, więc niewątpliwie rola edukacyjna filmu została spełniona.

Chwaliliście Państwo to, jak twórcy wykorzystują gramatykę filmu, pisząc, że montaż, zdjęcia, dźwięk, muzyka i aktorstwo dobrze ze sobą pracują, co przekłada się na przyjemność oglądania historii, która płynie. Nie ma dłużyzn, nie ma czasu się znudzić. Dużo się dzieje, a wydarzenia są angażujące - tak pisaliście.

Podobało się Państwu też to, jak skonstruowani zostali bohaterowie, którzy trochę drażnią, a trochę wzruszają, nieco irytują, ale też przyciągają. Nie klasyfikowaliście ich jako złych albo dobrych bohaterów, choć przecież analizując film, bardzo ważne jest dla nas, czy postać reprezentuje zło czy dobro. Tutaj takich przypasowań nie było, co pozwala mi stwierdzić, że twórcom udało się uniknąć prostych klasyfikacji i podziałów. Chcieli nam pokazać, że każdy z bohaterów ma dobre i złe strony i to się im najwyraźniej również udało.

Zwracaliście również Państwo uwagę na to, że film łączy różne tonacje i nastroje. Czasem nas wzruszał, czasem bawił. Nie było jednej dominującej tonacji. Czuliśmy dramaty bohaterów, a jednocześnie nie krygowaliśmy się, żeby się z nich pośmiać. Technika łączenia dramatu z komedią najwyraźniej była także trafionym pomysłem.

Zarzuty - jeśli już się pojawiały - dotyczyły raczej wydźwięku całego filmu. Niektórzy nie dali się uwieść perspektywie, którą zaproponował reżyser, i przekonywali, że film operuje tanimi wzruszeniami, a rola edukacyjna jest żadna, bo obraz nakierunkowany jest na empatię, czyli zdaniem krytykujących oferuje jedynie efekt doraźny - co bardziej emocjonalni się wzruszą, a jak film się skończy, zapomną, że go obejrzeli. Być może tak jest, ale ja jednak nadal wolę wierzyć, że „Vincent chce nad morze” oswaja nas z osobami z niepełnosprawnościami, w czym upatruję jego mocnej strony.

Sporo miejsca w dyskusji poświęciliście Państwo kwestii samej niepełnosprawności. Zastanawialiście się Państwo, jak wyglądałoby życie Vincenta w polskiej szkole? Czy w ogóle mógłby się w niej kształcić? Pisaliście o tym, jak żyje się bohaterowi wykluczonemu, którego społeczeństwo odrzuca właśnie przez fakt, że nie jest taki jak inny. Widzieliście się w nim chętnie pars pro toto osób marginalizowanych.

Niektórzy z Państwa zdobyli się na bardzo osobiste wyznania, za co szczególnie Państwu dziękuję. Dostawałem wiadomości, których autorzy pisali, że mogli się w Vincencie w jakiś sposób przejrzeć, bo sami mieli podobne jak on doświadczenia w swoim życiu ze względu na własną niepełnosprawność i doświadczyli na przykład niechęci ze strony kolegów i koleżanek w okresie edukacji. Film, który powoduje takie przemyślenia, musi zawierać w sobie jakąś prawdę. Czytając wiadomości tych z Państwa, którzy dzielili się tym, co sami przeżyli, doceniłem jeszcze bardziej starania twórców stojących za „Vincent chce nad morze”. Wygląda na to, że twórcom udało się dotknąć spraw istotnych, ale w sposób bliski temu, jak wyglądają w rzeczywistości. Nawet jeśli film jest nieidealny, to warto było go zobaczyć, żeby się o tym przekonać.

Dziękuję Państwo bardzo!

Artur Zaborski